Należytość pocztowa opłacona gotówką

Nr. 274 Kraków, wtorek 28 listopada 1933 Rocznik XLII

15 groszy za numer

Redakcja i Administracja: Kraków ul. Dunajewskiego 5

Telefon Redakcji 103-96

Telefon Administracji 103-10

Konto PKO Kraków 400.670

NAPRZÓD

ORGAN POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ

Miesięcznie 3·50 złotych

Zagranicą 6 złotych

Wychodzi codziennie rano z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych

Adres dla telegramów: NAPRZOD KRAKÓW

Żegnajcie!

Zawarły się bramy więzień w Mokotowie i w za naszymi towarzyszami **Barlickim, Ciołkoszem, Dubois, Mastkiem** i za przyjacielem naszym **drem Putkiem.** Pierwszy z nich na półtrzecia roku, wszyscy inni na 3 lata zostali zamknięci w murach więziennych. Towarzyszyć im tam będzie świadomość, że poza temi murami miljony serc biją dla nich gorącą miłością i ślą im życzenia, by zdrowie ich wytrzymało te długie lata więzienne i by po nich powrócili do swoich rodzin, do swoich żon i dzieci, w szeregi tych, którzy ich czczą i kochają, do świata żywych, wolnych, walczących.

A także nasi towarzysze **dr. Lieberman i dr. Pragier** i wodzowie ludu rolniczego **Witos, dr. Kiernik i Bagiński,** którzy po doświadczeniach, jakie poczynili w więzieniu brzeskiem, woleli wybrać raczej tułaczkę niż więzienie i unieśli głowy na emigrację, zabrali z sobą przeświadczenie, że w kraju pozostawili miljony miłujących serc, które z utęsknieniem czekać będą czasów, kiedy tułacze zostaną powróceni na ojczyzny łono.

I uwięzionym i emigrantom zasyłamy zapewnienie naszych niezmiennych uczuć i serdeczne słowa pożegnania: **Do widzenia!**

Idylla

(Korespondencja własna)

Warszawa, 26 listopada.

Gdyby komuś przyszła ochota rozgiądnąć się w położeniu politycznem tak, jak ono przedstawia się z poczynań sfer tą polityką kierujących, musiałby dojść do wniosku, że żyjemy w najszczęśliwszych czasach, w których liczne „święta" i „obchody" są naturalnym wynikiem powszechnej radości życia, a nie, broń Boże, wyrazami nakazanego zadowolenia. Od szeregu bowiem tygodni cisza polityczna, po kilkugodzinnem intermezzo sejmowem, panuje tak przeraźliwa, że — mówiąc gwarą sanacyjną — naród i państwo nie mają innych zmartwień, jak zajmować się sprawami, które nikogo nie obchodzą i nic nie zmieniają.

Wyobraźmy sobie, że w ostatnich dwóch tygodniach nic, absolutnie nic się nie działo na terenie, na którym cała „wielka" polityka jest skoncentrowana. Nie było nawet posiedzenia Rady ministrów, mimo że przy najlepszej chęci nie możnaby takiego posiedzenia uważać za wydarzenie polityczne, które poruszyłoby opinię. Dla zamarkowania, że tam u góry myśli i pracuje się dla nas, odbyło się posiedzenie komitetu ekonomicznego ministrów, które — akurat na początku sezonu zimowego — zajmowało się sprawami — budowlanemi.

Ta idylla jakoś stoi w dziwnem przeciwieństwie do ogólnie pojmowanej i odczuwanej sytuacji, która z idyllą niema nic wspólnego. Ogólną wesołość wśród dziennikarzy wywołała wczoraj ogłoszona statystyka o katastrofalnym — dla piwowarów — spadku konsumcji piwa. Co za czasy, że ludzie muszą wyrzekać się tego rzekomo drogocennego napoju, ale jest to objaw charakterystyczny, ze względu na to, że robi się około tej sprawy więcej hałasu aniżeli około spadku konsumcji naprawdę koniecznych artykułów: chleba, cukru, węgla itd.

A dlaczego nie robi się hałasu? Jedni powiadają: przyzwyczailiśmy się; stosujemy się do tylekroć udzielonych rad o zaciskaniu pasa, co teraz nazywa się stabilizacją depresji. Drudzy, mniej widocznie pogodzeni z losem, powiadają: niema celu wyczyniać hałasów temmniej awantur, ponieważ mało kto ma ochotę odegrać rolę przysłowiowego dziada, który przemawia do obrazu. W tem właśnie leży sedno rzeczy: do kogo się udać, od kogo żądać pomocy, kiedy ci, do których należałoby o pomocy pomyśleć, uważają widocznie, że dobrze spełniają swe zadanie, jeżeli raz na miesiąc wydadzą do narodu komunikat - orędzie o walce np. na froncie kartelowym zapomocą wglądnięcia w interes kartelu karbidowego.

Podobno karbidu używa się do oświetlenia i właśnie ta sprawa karbidowa rzuca światło na naszą idyllę. Ogłosiło się jako jeden ze środków „zbawienia" narodu walkę z kartelami i trafem czy nietrafem zeszło się do cementu i karbidu, jakby tu właśnie miała zacząć się historyczna już „walka z nieprawościami". Do bra i ta walka, ale tak prawdę mówiąc, czy nawet w razie kontynuowania jej kropelkami zmieni się cokolwiek w położeniu gospodarczem? Chyba za tak naiwnych nie uważają ludzi, aby mieli entuzjazmować się poczynaniami — po większej części pozornemi — na tak małoważnym odcinku, podczas gdy wielkie i ważne są zupełnie zaniedbane.

Za niecałych 2 tygodnie ma się ta idylla skończyć, ileże zbierze się znowu Sejm. Zobaczymy napewno „rozmach", z jakim większość zabierze się do — zburzenia tej idylli zapomocą aplikowania różnych lekarstw, które — z góry można to powiedzieć — pomogą jak umarłemu kadzidło. Trzeba mieć zdolność do poruszenia przygniatającego wszystkich ciężaru z miejsca — tej zdolności nikt w obecnym systemie nie widzi a nawet nie domyśla się, sądząc po dotychczasowych jego „sukcesach".

Rozmowy z Hitlerem

Rozmowa posła polskiego p. Lipskiego z Hitlerem stała się sygnałem do dalszych rozmów. Drugim rozmówcą był ambasador francuski p. Francois-Poncet, który konferował z kanclerzem w ubiegły piątek. Treść rozmowy nie została ogłoszona; w każdym razie prasa paryska widzi w niej początek bezpośredniej akcji polegającej na całkowitem pominięciu Genewy.

Gra Hitlera, polegająca na rozluźnieniu frontu przeciwników Niemiec, zaczyna wydawać owoce. Początkowe oburzenie na wystąpienie z Ligi Narodów i z konferencji rozbrojeniowej zaczyna ustępować dyplomatycznym gierkom. Sygnał do nich dał Mussolini, który już położył krzyżyk na Lidze, dążąc do jej zastąpienia paktem czterech. Basuje mu Litwinow, nazywając Ligę trupem, którego żadne sztuczki galwanizacyjne nie przywrócą do życia. Sekunduje mu — bez jawnych wypadków przeciw Lidze — Anglja. MacDonald już przed dwoma tygodniami na bankiecie z okazji instalacji lorda-majora w Londynie wskazał na konieczność rozmówienia się po przyjacielsku z Niemcami. Jeszcze dobitniej wyłożył to minister spraw zagranicznych sir John Simon, podkreślając, że Niemcy są wielkim narodem, którego nie można lekceważyć, z którym należy mówić wszędzie: w Genewie czy poza nią.

Zaczyna się urzeczywistniać to, co pisał Clemenceau w swych pamiętnikach („Blaski i nędze zwycięstwa"), mianowicie że po wygranej wojnie Anglja znowu stanie w rzędzie przeciwników Francji. Ta znalazła się w takiem położeniu, że miała do wyboru albo zupełne odosobnienie albo rozmowę bezpośrednią — wybrała drugie. Można było tego oczekiwać już przed kilku dniami, gdy w Izbie po antyniemieckiej mowie posła Mandla zabrał głos minister spraw zagranicznych Paul-Boncour, aby oświadczyć, że wszystkie słowa o niemieckich zbrojeniach itd. są prawdziwe i trafne, ale konstelacja polityczna każe stosować się do faktów dokonanych — do „extratury" polskiej, do wystąpienia Włoch i Anglji.

Niema co ukrywać, że Hitler dobrze ocenił swych przeciwników, trzasnąwszy pięścią w stół. Przeciwnicy przestraszyli się i tańczą, jak im Berlin gra. A gra na nutę „pokojową" jako najbardziej w tej chwili popłatną. We Francji, przynajmniej w kołach urzędowych, biorą poważniej zapewnienia pokojowe w interwiewie Hitlera aniżeli równocześnie ogłaszane tajne dokumenty o — zupełnie innych zamiarach. W Paryżu już się nie łudzą, jakoby traktat wersalski miał jeszcze jakiekolwiek znaczenie poza historycznem. Widzą tam i czują, że zaczyna może jeszcze nie pękać, ale w każdym razie rozluźniać się system sojuszów, stworzony dla podtrzymania traktatu. Toteż ustępują: zgadzają się na odroczenie konferencji rozbrojeniowej, nie bronią Ligi Narodów i wdają się w rozmowy.

Do takiego — jasno stawiając kwestję — upokorzenia doszła Europa wobec Hitlera. Jego wyczyny wewnętrzne nikogo nie wzruszają, jego polityka zagraniczna zyskuje przewagę i uznanie. I dlaczego to wszystko? Gdyby przynajmniej z tego wynikła jakaś korzyść dla rozbrojenia, ale to są złudzenia — nikt nie wierzy, aby Niemcy chciały się dozbroić w tym celu, aby potem się rozbroić. Nie mówi się już o kontroli zbrojeń, tem mniej o sankcjach za łamanie zobowiązań, bo między państwami niema jedności, bo dla niektórych stanowisko Hitlera jest pożądaną okazją do wywierania zemsty czy osobistej czy za zawiedzione nadzieje.

Świat zobaczy rychło, jak drogo mu przyjdzie zapłacić za to słabe stanowisko wobec bandy nazywającej się rządem niemieckim. Cóż, kiedy będzie już zapóźno.

—ooo—

17 grudnia robotnicy dostaną wypowiedzenie

OD 1 STYCZNIA PRACA NA NOWYCH WARUNKACH

Z Warszawy donoszą: Ponieważ z Nowym Rokiem wchodzi w życie nowa ustawa o czasie pracy i urlopach dla robotników, zwiększająca godziny pracy tygodniowej do 48 i kasująca drugi tydzień urlopu po rocznej pracy, inspektorat pracy odbył konferencję z pracodawcami, na której ustalono, że na 14 dni przed Nowym Rokiem zostanie wymówiona praca wszystkim robotnikom tak, aby od 1 stycznia zaczęli pracować na nowych warunkach. Przemysłowcy skorzystali z nowej ustawy o tyle, że zatrudniając robotników, jak dotąd przez 46 godzin, będą uprawnieni płacić im zarobki o 4 procent mniejsze.

Wśród robotników wiadomość o wypowiedzeniach wywołała żywe zaniepokojenie, obawiają się bowiem, że będzie to pretekstem do ponownych redukcyj.

—ooo—

Górnicy bocheńscy odebrali swój dom

W ubiegłą niedzielę odbyło się walne zebranie członków Domu Robotniczego w Bochni celem powzięcia uchwały w sprawie sprzedaży domu w Bochni Związkowi górników. Na zgromadzenie, które nakazał zwołać starosta bocheński p. Fiala, przybyło 213 członków, którzy powzięli uchwałę potwierdzającą 202 głosami, że dom jest własnością Związku górników. Przeciw tej uchwale głosowało 2 sanatorów, a siedmiu oddało białe kartki. Górnicy bocheńscy jeszcze raz mimo terroru stwierdzili swoją wolę, że oni sami, a nie sanatorzy, będą rządzili swoim majątkiem.

Zestawiewienie

W pierwszych dniach grudnia czwarty Sejm Rzeczypospolitej wznowi swoje „prace budżetowe". Wysłuchamy znowu szeregu optymistycznych deklaracyj; dowiemy się o „wspaniałym wyniku" t. zw. drugiej transzy „Pożyczki Narodowej" i o tem, że ludność całego kraju ujawniła pełne zaufanie do „sanacyjnego" systemu rządzenia poprzez... „aklamacje", które powoływały członków B. B. W. R. do różnych rad gromadzkich; dowiemy się też o nieprawdopodobnych wręcz sukcesach w dziedzinie polityki zagranicznej; jesteśmy świetnie ze Związkiem Republik Sowieckich i świetnie z „Trzecią Rzeszą" **Hitlera.** P.p. posłowie B B.W.R. odjadą ze spokojnem sumieniem na zasłużony wypoczynek w dniu wigilijnym Bożego Narodzenia.

**

B. B. W. R. w **Tarnowie** zaproponował uprzejmie **Polskiej Partji Socjalistycznej** tamtego okręgu... „kompromis wyborczy" do miejscowej Rady Miejskiej. Rozumiecie? W tych samych dniach, kiedy Norbert **Barlicki**, Adam **Ciołkosz**, Stanisław **Dubois**, Mieczysław **Mastek** są „osadzani w więzieniu", kiedy listy gończe ścigają Hermana **Libermana** i Adama **Pragiera**, — w tym samym czasie ludzie, czyniący, względnie „akceptujący z entuzjazmem" tamto pierwsze, — zwracają się do nas „w imię interesu państwowego" o „kompromisowy" podział mandatów radzieckich. A propozycja tarnowska nie była propozycją odosobnioną... Zdarzały się podobne i gdzieindziej. Co to wszystko ma znaczyć? Pomijam nawet względy **klasowe** i **polityczne;** działacze B. B. W. R. mogą tych rzeczy nie pojmować; wychowuje ich zgoła odmienna szkoła. Ale czy naprawdę nie przychodziło im do głowy, że takie oto postawienie sprawy:

„niektórych z pośród Was zamkniemy do więzienia, Wy zaś — pozostali— zróbcie z nami kompromis wyborczy do rad miejskich w imię interesu państwowego", —

Że takie postawienie sprawy oznacza albo jakiś niezwykły **cynizm**, albo też, w najlepszym wypadku, **psychologję** nieskończenie obcą rzeczywistości polskiej.

Jedno z dwojga...

**

Sukcesy! Zamieszczamy artykuł tow. J. **Stańczyka** o położeniu na **Górnym Śląsku.** Ten artykuł — to takie bicie w dzwony na alarm. Na przeciwległym zaś krańcu Rzeczypospolitej prezydent policji „wolnego miasta" **Gdańska** konfiskuje sobie najspokojniej wydawnictwo **„Lodzer Volkszeitung"**, redagowane w **Gdyni**, a drukowane w **Gdańsku**, pod pretekstem, że spełnia ono rolę „zastępczą" w stosunku do zamkniętej **„Danziger Volksstimme".** Mało kogo interesuje to u nas. — — — — —

— — — — — — — —

— — — — — — — —

Niepodobna drażnić p. **Forstera**, męża zaufania samego kanclerza Rzeszy; lepiej akceptować milcząco „precedensy", narastające, jak lawina.

**

Sytuacja rozwija się w gruncie rzeczy logicznie. Sobotnia „Gazeta Polska" w korespondencji z Pomorza przeprowadza myśl, że obóz „sanacyjny" ma do czynienia właściwie tylko ze Stronnictwem Narodowem. Stronnictwo Narodowe chętnie przyjmuje taką koncepcję. Sama myśl ma też swoje własne... „precedensy". W r. 1918 ówczesny obóz „aktywistyczny" (dzisiaj przynależny do obozu „sanacyjnego") wyobrażał sobie, że **„Rada Stanu Królestwa Polskiego"** reprezentuje istotnie realny układ sił w społeczeństwie. W „Radzie Stanu" byli **tylko** „aktywiści" i zwolennicy „Międzypartyjnego Koła Politycznego" z narodową demokracją na czele. W początkach listopada na widownię wkroczył **Lublin**, jako „gość nieproszony". „Gość nieproszony" zajął miejsce naczelne.

MIECZYSŁAW NIEDZIAŁKOWSKI.

Górny Śląsk

W szponach kryzysu, nędzy i propagandy hitlerowskiej

Fabryki... kopalnie... potężne huty... kiedyś huczały ogłuszającym łoskotem ruchu. Dziś... tylko niektóre pracują. Reszta zamarła... Wygaszone piece hut, kominy sterczące ponuro, wysoko ku niebu, nie dymią. Olbrzymie fabryki bezczynne patrzą ciemnemi, ziejącemi pustką, oczodołami szklanych okien na szare, małe domki ludzkiej nędzy i na smutno, jak widma, snujących się ludzi. Jest coś straszliwie smutnego i zarazem przejmującego uczuciem zgrozy w tych zmartwiałych w bezruchu fabrykach, pogaszonych piecach, bezdymnych kominach, szarych domkach robotniczych i w ludziach patrzących tępym beznadziejnością wzrokiem na świat, na kominy, na fabryki, na kopalnie, w ludziach — bezrobotnych nędzarzach.

Straszne są skutki gospodarki kapitalistycznej straszniejsze od wojennego wyniszczenia. Wojna szaleje, niszczy, ludzie walczą, padają w otwartej walce. Wojna jest ruchoma. Przychodzi, zniszczy, przejdzie — przesunie się dalej... Zniszczone fabryki, domy odbudują na nowo pozostali ludzie, pooraną pociskami ziemię wyrównają, zaorzą i zasieją. Po zniszczeniu wojennem powraca wszystko powoli do nowej pracy i życia. Tu cicho, bez walki, bez widomych przyczyn, jakaś straszna siła bezładu obraca powoli, ale konsekwentnie kopalnie, fabryki i huty w ruinę — skazuje ludzi na cichą ale pewną śmierć z głodu, lub gorsze od śmierci wegetowanie w nędzy, w duchowej męce i rozterce; **160 tysięcy bezrobotnych, prawie drugie tyle półbezrobotnych — razem z rodzinami 700 tysięcy żywych istot ludzkich kona miesiącami — ba! latami, z głodu. A głód, nędza i straszna beznadziejność wyczekiwania na jakiś koniec tego wszystkiego, niszczą nietylko fizycznie, ale łamią także moralnie najsilniejsze i najszlachetniejsze charaktery. Tysiące robotników, którzy niegdyś pracując, mieli określone dążenie i ideały, stały się dziś, wskutek bezrobocia i nędzy już tylko łachmanem ludzkim. Wyzbyły się wszelkich dążeń i pragnień, poza głuchą nienawiścią do świata i jego „praw". Tysiące młodzieży nie mającej nawet nadziei na zdobycie pracy, patrzącej codzień na głód, nędzę ojca, matki, młodszego rodzeństwa i na bezcelowość własnego życia, szuka na oślep pomsty za krzywdę zrabowanej radości młodego życia.**

Nic dziwnego, że w tych warunkach w tem piekle udręczeń, nacjonalistyczna propaganda **Hitlera** trafia z łatwością do zrozpaczonych umysłów bezrobotnej młodzieży. A propaganda ta działa umiejętnie, wyrafinowanemi i wymownemi środkami. **Agitator hitlerowski szepce, wmawia, udowadnia masom głodnej ludności, że przyczyną bezrobocia i nędzy nie jest kapitalistyczna gospodarka, ale przyłączenie Górnego Śląska do Polski. Przypomina chytrze, że dawniej, przed wojną, kiedy Górny Śląsk należał do Niemiec, mieli pracę wszyscy. Aby przekonać masy głodnych bezrobotnych na polskim Górnym Śląsku, że w hitlerowskich Niemczech jest robotnikom dobrze i ułatwić agitatorom pracę, robią niemieccy kapitaliści i niemiecki Rząd wszystko, aby liczbę bezrobotnych na Śląsku po stronie niemieckiej ograniczyć do minimum, a bezrobotnym zapewnić tam wszelką pomoc i opiekę. Dla tem skuteczniejszej propagandy przyjmują nawet od czasu do czasu po kilkudziesięciu zwolnionych z pracy po stronie polskiej robotników do pracy po stronie niemieckiej. Na polskim zaś Górnym Śląsku, mając decydujący wpływ na „nasz" przemysł, zwalniają z pracy robotników politycznie, a przedewszystkiem klasowo uświadomionych, aby ich pozbawić w ten sposób wpływu na pozostałych w pracy. Tych zaś, co pozostali, zapędzają groźbą utraty pracy w szeregi „Volksbundu" czy „Jungdeutsch bundu", a te ich już odpowiednio urabiają na zwolenników Hitlera.**

Dziesiątki miljonów złotych z subwencyj wielkiego przemysłu, setki miljonów złotych ze Skarbu państwa niemieckiego zapewniają nacjonalistycznym organizacjom możność kupowania bezrobotnych nędzarzy i bezrobotnej młodzieży. Ochronki dla dzieci bezrobotnych, pożywienie, opieka, obuwie i ubranie dla dzieci, uczęszczających do szkół niemieckich, finansowa pomoc bezrobotnym rodzicom, posyłającym dzieci do szkół niemieckich, kuchnie, w których bezrobotny zarejestrowany w niemieckiej organizacji nacjonalistycznej, otrzymuje żywność dla siebie i rodziny, kluby sportowe, w których młodzież bezrobotna otrzymuje nietylko rekwizyty sportowe, ubrania ale i bezpośrednią pomoc materjalną — robią swoje. A im większa nędza wśród mas ludności polskiej, tem skuteczniej działają te środki, tem większe rezultaty propagandy niemieckiej wśród zgłodniałych nędzarzy. Propaganda działa skutecznie nietylko w miastach i osiedlach robotniczych, ale i po wsiach. I tu stosują hitlerowcy te same środki. Przecież właścicielami obszarów dworskich są wyłącznie Niemcy. Dysponują „argumentami" gospodarczego nacisku. Pracę we dworze może dostać tylko wierzący w Hitlera robotnik. Rolnik samodzielny dostaje tani kredyt, a nawet bezzwrotne subwencje, o ile należy do organizacji niemieckiej i posyła dzieci do szkoły niemieckiej. Stowarzyszenia sportowe, oświatowe zapewnią każdemu młodzieńcowi opiekę i pomoc, o ile jest zwolennikiem „irredenty" niemieckiej.

Niemcy działają celowo. Przedewszystkiem chcą przekonać i wmówić w zrozpaczoną nędzą i bezrobociem ludność, że tylko **Hitler** i przyłączenie Górnego Śląska do Niemiec, uruchomi fabryki i kopalnie i zapewni masom pracę i chleb, usunie nędzę i bezrobocie. **A propaganda ta, — trzeba to jasno powiedzieć, odnosi z dnia na dzień coraz widoczniejsze sukcesy. Prawie wszystka młodzież robotnicza jest już dzisiaj zhitleryzowana. Pochody młodzieży ze śpiewami hitlerowskich pieśni są coraz częstsze i coraz śmielsze na ulicach miast i miasteczek Górnego Śląska. Na zgromadzeniach bezrobotnych coraz częściej i coraz zdecydowaniej rozlega się złowrogi okrzyk: „Heil Hitler!". Po osiedlach robotniczych, po wioskach — tych kiedyś twierdzach polskości — mówi się coraz powszechniej z jakąś rozpaczliwą determinacją: „pierona na co czekać, tu tylko Hitler pomoże".**

Hitlerowcy doskonale to rozumieją i starają się o spotęgowanie w tym kierunku swojej propagandy. Nie chodzi im jeszcze w tej chwili o osiągnięcie ostatecznego celu. **Chodzi im tymczasem o wywołanie wśród głodnej masy zrozpaczeńców otwartych zaburzeń na rzecz przyłączenia Górnego Śląska do Niemiec i o zmuszenie Rządu polskiego do krwawego stłumienia ruchawki. Chodzi im chwilowo o uzyskanie w ten sposób dowodu dla świata, że ludność górnośląska pragnie oderwania się od Polski i że jeżeli Górny Śląsk jest jeszcze przy Polsce, to tylko dlatego, że Rząd polski krwawą przemocą dusi dążenia ludności do połączenia się z Niemcami. A dalej, aby te krwawe zduszenie wystąpień za Hitlerem i przyłączeniem Górnego Śląska do Niemiec, wykopało między Polską a ludnością śląską taką przepaść nienawiści, którejby nie można było już nigdy zasypać i wyrównać.**

Czy istnieją środki przeciw działania tej niebezpiecznej agitacji niemieckich nacjonalistów na Górnym Śląsku? Owszem, istnieją i to bardzo proste. Trzebaby się tylko zdobyć na **uspołecznienie górnośląskiego przemysłu**, wywłaszczenie magnatów obszarniczych i złamać w ten sposób ich przewagę gospodarczą, pozbawić ich tych podstaw i środków, któremi teroryzują ludność i walczą z Polską. Niestety! Na tego rodzaju zdecydowany i skuteczny czyn moglibyśmy się zdobyć tylko my, socjaliści. **Mógłby złamać przewagę gospodarczą tamtych tylko Rząd Robotników i Chłopów.** Obóz „sanacyjny" na tego rodzaju czyn wobec magnatów przemysłowych i obszarniczych, ze zrozumiałych powodów, nigdy się nie zdecyduje. Ale przy dobrej woli i rozumnej polityce możnaby i w warunkach obecnych skutecznie przeciwdziałać hitlerowskiej propagandzie na Górnym Śląsku, **gdyby „sanacja" zamiast środków policyjno-represyjnych, zdecydowała się na zapewnienie bezrobotnej i żyjącej w straszliwej nędzy, ludności, jeżeli już nie pracy, to w każdym razie dostatecznej pomocy i opieki. Policyjne represje trafiają zawsze tylko w biedaków. Nie dotkną one nigdy magnatów przemysłowych i obszarniczych, dających miljony na kupowanie polskiej ludności dla Hitlera, dysponujących omal że nieograniczonemi możliwościami przyjmowania lub zwalniania z pracy robotników, zależnie od przekonań. Represje policyjne nie dotykają również tych agitatorów, którzy szafują miljonami pobieranemi na propagandę niemiecką ze Skarbu Rzeszy niemieckiej. Zresztą represje za to że dają ci ludzie pomoc bezrobotnej głodnej ludności, osiągnęłyby w oczach mas wręcz odwrotny skutek. Głodne masy nie pytają, z jakich źródeł, w imię jakich intencji otrzymują pomoc. Biorą, bo są głodni!**

Państwo Polskie musi się zdecydować na pomoc finansową, żywnościową i ubraniową dla głodującej bezrobotnej oraz półbezrobotnej masy robotniczej. Obok tego musi usunąć ze stosunków władz do ludności „politykę", kwalifikującą robotników pod względem lojalności narodowej, zależnie od tego czy należą do Z. Z. Z., Zjednoczenia Zawod. Polskiego, Strzelca lub „Powstańców". Polityka ta wywołuje w masach tylko rozgoryczenie i ułatwia działanie propagandzie niemieckiej. Trzeba zapewnić tym robotnikom, którym niepodobna dać pracy, środki utrzymania. To będzie najlepsza i najskuteczniejsza polityka przeciw hitlerowskiej propagandzie i nie bezpieczeństwu utraty Górnego Śląska. Pieniądze na ten cel muszą się znaleźć. Można ograniczać wydatki wszędzie, ale na pomoc głodnej ludności na Górnym Śląsku pieniądze muszą być. Mniej ważnem dla interesów Państwa jest posiadanie 1 czy 2 dywizyj wojska więcej, aniżeli zhitleryzowana z powodu nędzy ludność górnośląska. O tem muszą wiedzieć i pamiętać ci, którzy decydują dziś o przyszłości granic Państwa tu na Górnym Śląsku.

JAN STAŃCZYK.

Warszawska szopka polityczna 1934

Warszawskie szopki polityczne mają już swoją kilkoletnią tradycję. Cieszyły się one znacznem powodzeniem dzięki ciętej satyrze politycznej, usiłującej zawsze zachować pewien objektywizm i „sprawiedliwy podział“ w przedstawianiu polskiej rzeczywistości współczesnej w krzywem zwierciadle. Zwierciadło chwyta jednak przedewszystkiem te przedmioty, które wysuwają się na pierwszy plan. A pierwszoplanowa rzeczywistość dzisiejsza przedstawia dla satyryka szczególnie wdzięczny przedmiot zainteresowania. Nic więc dziwnego, że większość bohaterów szopki rekrutuje się spośród przedstawicieli tego odłamu świata politycznego stolicy, który nadaje mu ton i swoiste zabarwienie. Difficile est satiram non scribere... Trudno nie pisać satyry.

Autorami tegorocznej szopki, której premjera odbyła się w piątek w górnej Cukierni Ziemiańskiej w Warszawie są: Światopełk Karpiński i Janusz Minkiewicz. Szopka obejmuje kilkadziesiąt ciętych kupletów, śpiewanych przez Tadeusza Frenkla i Marjana Rentgena. Wykonawcami uciesznych kukiełek są: Jerzy Zaruba i Siemaszko.

Na scence ukazuje się postać p. Siędrzejewicza i śpiewa na melodję „Giovinezzy“:

W całym świecie od stuleci
Wyrzucano ze szkół dzieci,
Dziś ja szukam nowych torów
i wyrzucam... profesorów!

Każda zwrotka kończy się refrenem:

Giovinezza, Giovinezza,
Młodzież strasznie mnie podniecca!
Niechaj zginie juden-hecca!
Eja, eja alla la.

P. Siędrzejewicz śpiewa dalej:

Numer nosić władze każą
Więźniom, dryndom i tragarzom.
Ja — dodałem to w dekrecie:
„Numer ma mieć każde dziecię!“

Serce me się uspokoi,
Gdy zostaną tylko swoi,
Gdy, miast belfra, w szkole uczni
Będzie uczyć podporucznik!

P. Siędrzejewicz zmienia melodję i zaczyna śpiewać na nutę „Gaudeamus“:

Gdy wieczorem zwołam sam
Wszystkich profesorów,
To ich uczyć zwyczaj mam
Według musztry wzorów:

Gwałtonomja emerytur
Szeregami stać jak mur!
Odlicz! Padnij! Powstań! Ćwicz!
Źle — Kutrzeba! Słabo — Nitsch!

Na scence ukazuje się charakterystyczna postać warszawskiego światka geszefciarsko-politycznego, „poseł Wyślycky“:

Walecznych tysiąc opuszcza... Wieniawę,
Stpiczyński krytykuje własny rząd,
Mackiewicz przeciw BB czyni wrzawę,
A Żongołł łamie sanacyjny front!
Jeden Wyślycky się do rządu łasi,
Wszem wobec krzycząc: — Górą, górą nasi!
Co do „wojskowość“ to ja jestem cynik:
Mnie wojsko wcale nie pociąga zbyt!
Czy wiecie jaki był w komisji wynik,
Kiedy stanąłem goły, że aż wstyd:
Doktór zrozumiał wielką mą potrzebę
I zaraz dał mi kategorję BB!

Szereg piosenek poświęconych jest nieśmiertelnemu już dziś zdaje się tematowi żartów: „akademji literatury“... Rewję „nieśmiertelnych“ rozpoczyna prezes akademji Sieroszewski, śpiewający na popularną melodję rosyjską:

Ja pa polski nie uczony —
Pisarz — mais: plus piss, que sage.
Skropili adiekałonem —
— W akademju — mówią — marsz!
Więc włożyłem ciepłe dessu
I orderów moich sto,
Wtedy rzekli mi: — prezesuj,

A ja nie wiem, kto i co?

Kto naprzykład jest Rzymowski?
Zresztą — wszystko jedno mi,
Skoro to nie Świętochowski,
Co ma zbyt czerwonej krwi!...
Na samej inauguracji
Zliczył ja piętnastu wsio:
Albo talent... lub z sanacji.
Ale... nie wiem: kto i co?

Kaden-Bandrowski zaczyna od recytacji:

Czy w Warszawie, czy w Krakowie,
W Kołomyi, w Pikutkowie,
Rabka. Hel czy Baden - Baden:
Wszędzie działa Kaden - Kaden.
W akademji, czy w „Arkonji“,
W Filharmonji, czy w „Polonji“
„Polskim“ rządzę, rządzę „Małym“,
Wygłupiśmiennictwem całem.
Czy brygada, szkolna rada,
Wszystko trzęsie się w posadach.
Żadnej z posad nie pomijam,
Czarne skrzydła swe rozwijam.
Wszędzie stoję za ogonkiem
Wszędzie jestem wiecznym członkiem.
Członek taki, członek tego,
Członek sam już nie wiem czego

W tym momencie odzywa się głos za sceną:

Beatus qui tenet,
Powiedział p. Berent

Kaden-Bandrowski zaczyna śpiewać:

Choć, jak wiecie, zawsze mi
Sprzyja dobry los,
Choć mam w rządzie, czy w jury,
Nawet w szopce głos,
Choć mam plecy wprost — szyk
Choć mam do sceny dryg,
Choć mam zielony frak,
Wciąż marzę tak:

Ja chcę tylko szczęścia mieć trochę,
W teatrze być za darmochę,
Za pionka niech mnie ma „Pion“...
Niech mam święty spokój z PEN-klubem.
Niech mają mnie za swą chlubę
I wciąż niech ma mnie... On!
I jeszcze żeby do tego
Kogoś miłego,
Kogoś takiego,
Co czytałby mnie!...
By przytem nie nudził się nigdy,
Znał wszystkie tomy mej Bigdy...
O tem psze państwa śnię!

Akademję reprezentuje pozatem w szopce Karol Pirzykowski, który śpiewa na nutę „Z dymem pożarów“:

Z dymem Szapirów nużę słuch bratni,
Aż od konfiskat bieleje druk,
Skarga to straszna, nakład ostatni,
Dawniej mnie chociaż czytywał Strug!
My bez wydawców i milczy państwo,
A „Wiadomości“ skupuje plebs,
Aż obok „Ipsu“ złe skamandrańsiwo,
Bormaneonem rozjarzy sklep!
Ileż to razy Tyś nas nie smagał:
Tyś dał Kadena na sztuki tron,
Jeszcześ mu Bigdę pisać pomagał.
Kaden miał poziom — został mu „Pion“.
Nie chcą drukować mnie „Wiadomości“,
Muszę, jak Górski, milczeć i być
Horzycą ciszy i bezpłodności.
A przecież lepszy Grydz jest, niż nic.

Piosenka kończy się słowami:

Dla pań piszących wiele mam serca,
Sambym Krzywicką trzymał do chrztu —
Jam akademik, lecz Boy-bluźnierca
Też dostał fotel i drzemie tu!
Dawniej pisałem rozprawę gniewną,
Że akademja, to głupstwo, a
Głupstwo jest wieczne, stąd wiem napewno
Że nieśmiertelnym zostałem ja!

Krzywe zwierciadło pozwala czasem spojrzeć głębiej, zarówno na ludzi jak i ich dzieła. Naród pozbawiony poczucia humoru, nie ma często również poczucia rzeczywistości...

Artykuł 134 pragmatyki kolejowej

Piszą nam z Wilna:

W wileńskiej dyrekcji kolei odbywa się już drugi miesiąc masowa redukcja pracowników kolejowych. Przyszedł nowy naczelnik wydziału, komendant „Strzelca“ z Krakowa, były major żandarmerji p. Naimski i rozpoczął czystkę w tutejszej dyrekcji. Na pierwszy ogień puścił z art. 134 ochotników wojsk polskich, a na drugą transzę Sybiraków. W dniu 22 listopada został powiadomiony o zredukowaniu Stanisław Gorgol, rzemieślnik I klasy, który w 1903 roku wraz ze swoim bratem Bronisławem Gorgolem (pseudonim: „Sokół I“) przyłapany jako 16-letni chłopak przez władze rosyjskie przy sortowaniu „Robotnika“ w Lublinie, został zaaresztowany i osadzony w więzieniu, gdzie przesiedział rok i 8 miesięcy, a w roku 1905 wyrokiem sądu został skazany na wieczne osiedlenie do gubernji wiackiej i zesłany do powiatu orłowskiego, gmina Zamowszczyzna, gdzie przebył do roku 1911 do manifestu cara. Po manifeście cara wydano mu „wilczy bilet“, z którym się musiał tułać po kraju i meldować carskim siepaczom.

W roku 1918 brał czynny udział w rozbrajaniu Austrjaków w Lublinie, poczem wstąpił do milicji ludowej w Lublinie, gdzie był przydzielony do pierwszego referatu śledczego w Parczewie, koło Lublina; przesłużył tam aż do rozwiązania milicji ludowej.

W roku 1919 wstąpił do kolei państwowej, przez cały okres pracy nie był karany, ma na utrzymaniu żonę i pięcioro dzieci. Na kolei uległ czterokrotnie nieszczęśliwym wypadkom przy pracy: złamania palca u nogi, rozbicia palca u ręki, okaleczenia drugiej nogi, gdzie rana była na 5 cm. głębokości i potłuczenia krzyży i pleców. W r. 1928 przy ogrzewaniu pociągów, kiedy był mróz do 40 stopni, został oblany parą i wodą i wskutek zmarznięcia ubrania zaziębił się i dziś ma rozwiniętą gruźlicę.

Dziś dla tego byłego zesłańca i bojownika niepodległości niema pracy na kolei i musi iść na żebry, bo prawa emerytalnego nie nabył.

Zwycięski pochód socjalizmu w Szwajcarji

Wybory gminne w Szwajcarji przynoszą partji socjalistycznej coraz to nowe zwycięstwa. Rada miejska Lozanny składać się będzie obecnie z 55 socjalistów, 24 wolnomyślnych, 24 liberało-konserwatystów i 5 radnych ze „Związku Grütli“ (coś w rodzaju naszego NPR). Na ratuszu lozańskim obejmą zatem rządy socjaliści.

Również w innych miejscowościach kantonu Vaud odnieśli socjaliści poważne zwycięstwa. W Montreux-Chatelard partja socjalistyczna zdobyła 40 mandatów, sprzymierzeni z nią radykali 25, blok burżuazyjny tylko 35 mandatów. Przemysłowe miasto Renens dało absolutną większość socjalistyczną zarówno głosów jak mandatów. Vevey, Yverdon i Aigle wykazały ogromny przyrost głosów i mandatów socjalistycznych. Vevey otrzyma prawdopodobnie socjalistyczny magistrat.

—ooo—

K. P. P., Górny Śląsk i Pomorze

Nadesłano nam odezwę „Kompartji" Polski z września b. r., poświęconą sprawie Górn. Śląska i „Korytarza", zatytułowaną szumnie: „*Odprawa socjalimperjalistom*". Warto trochę szczegółowiej przyjrzeć się temu wydawnictwu „Kompartji", bowiem ujawnia się w niej tyle głupstw i taki *stopień zakłamania*, że nawet, jak na odezwę KPP., nie codzień się to spotyka.

Przedewszystkiem

SŁÓWKO O HISTORJI HASŁA K. P. P.

Hitler rozpętał w Niemczech szaloną agitację nacjonalistyczną. Odebrać Polsce Pomorze, odebrać Górny Śląsk! rozlegało się po wszystkich zakątkach Niemiec. Komunistyczna Partja Niemiec nie śmiała pójść na walkę z szowinizmem. Nie miała odwagi powiedzieć wyraźnie, że są to wybryki imperjalizmu. Łudziła się, że ulegając nacjonalizmowi, a czasem występując z nim do licytacji, sparaliżuje siłę ataku *Hitlera*.

Zamiast więc powiedzieć wyraźnie: precz z brudnemi rękami od ziem polskich tak samo jak i od ziem chińskich czy rosyjskich, wysuwa tchórzliwie hasło „samookreślenia G. Śląska i Pomorza", łudząc, że jest to droga ewentualnego powrotu tych ziem do Niemiec.

Kompartja Polski, oderwana od nastrojów i dążeń mas robotniczych i chłopskich w Polsce, nie bacząc na skład narodowościowy tych dzielnic, pełna głębokiej „pogardy" dla uczuć narodowych robotnika i chłopa polskiego, z całym spokojem podchwytuje to hasło i ogłasza za swoje.

Takie jest właściwe pochodzenie tego bzdurnego hasła „samookreślenia Górnego Śląska" i „Korytarza pomorskiego". Mówi zresztą o tem jedyny, wysunięty w tej odezwie

ARGUMENT POLITYCZNY.

Brzmi on jak następuje:

„Górny Śląsk i Korytarz pomorski— to węzłowe punkty zaognionego dziś antagonizmu między imperjalizmem polskim a niemieckim... W takiej sytuacji partja nasza tembardziej uważa za swój obowiązek zwalczać wszelki przymus należenia czy to do Polski, czy to do Niemiec... przyznając prawo pomorzan i górnoślązaków do stanowienia o sobie".

Wprawdzie to zwalczanie przymusu należenia jest bardzo jednostronne gdyż KPP. nic nie mówi o ślązakach czy mazurach pruskich pozostających w Niemczech, lub o ślązakach z tamtej strony granicy Czechosłowackiej. Widać rozumie, że nikt w Polsce nie myśli zbrojną ręką odbierać tych ziem i przyłączać zamieszkałych tam Polaków do Polski. Gdyby jednak szowinizm hitlerowski zaczął się domagać Poznańskiego albo zgoła województwa Łódzkiego, gdzie też jest trochę Niemców, czy KPP. zażądałaby „samookreślenia" i tych dzielnic Polski?

Przecież nie tak dawno, bo tylko piętnaście lat temu „węzłowe punkty zaognionego antagonizmu między imperjalizmem polskim i niemieckim" obejmowały całą okupację niemiecką.

Całe więc hasło powstało na użytek *nacjonalistycznej hecy w Niemczech.* Do potrzeb licytowania się z hitlerowcami dostosowane też zostały argumenty „historyczne".

Bowiem pomijając już ślady odkrycia przez KPP. nowych narodowości pomorskiej i górnośląskiej, uwidocznione w cytowanym ustępie odezwy, widzimy w niej takie

ODKRYCIE HISTORYCZNE.

Oto czytamy:

„Imperjalizm polski *siłą* zagarnął Górny Śląsk i Korytarz pomorski".

Odkrycia warte uwiecznienia. *Więc zjednoczenie ziem polskich było imperjalistycznem zagarniciem ziem obcych?* Więc powstanie robotników górnośląskich przeciwko niewoli narodowej, to był akt imperjalistycznej przemocy?

Taką samą siłą ,imperjalizm polski zagarnął Warszawę i Poznań, Lublin i Kraków. Istotnie też musimy się przyznać do grzechu, który nam zarzuca KPP.: „socjal-imperjaliści polscy uważają, że sprawa Korytarza Pomorskiego i Górnego Śląska została już nazawsze przesądzona". *Tak uważamy.* Te ziemie, zamieszkane w ogromnej większości przez ludność polską, powinny i muszą należeć do Polskiego Państwa, nawet w ramach przyszłych Stanów Zjednoczonych Socjalistycznej Europy.

Na tem stanowisku musi stać każdy człowiek, liczący się z prawem do narodowego zjednoczenia ludów. Stoją też na tem stanowisku doły partyj ne samej KPP. Bowiem

SKĄD TAKIE ZACIETRZEWIENIE SIĘ K. P. P.

w tej sprawie? Wydaje odezwy, pisze sążniste artykuły podejmuje uchwały wyjaśniające. Pełne to jest napadów na PPS., ale przecież PPS. tylko dwukrotnie mimochodem w „*Robotniku*" rozprawiła się z tem głupstwem „samookreślającem" KPP. Zresztą mało się tem interesowała. Otóż cały ten krzyk i atak na PPS. wywołany został niczem innem jak *ostrą reakcją samych członków KPP.* przeciwko temu wybrykowi drobnomieszczańskiego kierownictwa, nieliczącego się wcale z opinją robotników polskich.

Tu leży przyczyna całego tego gęstego miejscami tłomaczenia się, przykrytego sosem napaści na PPS.

Dla członków KPP. stało się to hasło „samookreślenia" kroplą, która często przepełnia czarę posłuszeństwa. Powtórzyło się to samo co było w 1920 r., gdy KPP. chciała uszczęśliwić Polskę Rządem importowanym z Moskwy.

Nawet komunistyczni robotnicy mają już dość tego wiecznego wysługiwania się wszelkiemu nacjonalizmowi, *byle tylko był wrogi wobec Polski.* Nic tu nie pomoże

ARGUMENT O POLSKIEJ HAKACIE.

Gdy bowiem KPP. powiada, że

„przedtem gnębiona, wynaradawiana, wypędzana ze swych siedzib była ludność polska, to dziś polska hakata gnębi, polonizuje i wypędza ludność niemiecką".

to każdy uświadomiony robotnik wie dobrze, że ucisk narodowościowy istnieje nie tylko na Pomorzu lub na Górnym Śląsku, a nawet w większym jeszcze stopniu niż tam pleni się on w centralnych województwach Polski. Z temi przejawami nacjonalizmu polskiego musi walczyć i walczy klasa robotnicza, ale czyż z tego ma wynikać, że trzeba wysunąć hasło: samookreślenia województwa warszawskiego lub łódzkiego z prawem oddzielenia się od Polski? No, przecież to już zbyt głupie, by było prawdziwe.

A jednak? KPP. głęboko upodobała sobie politykę sojuszu z wojującym nacjonalizmem mniejszości narodowych w Polsce. Teraz głosi porozumienie z dołami szowinistycznego ruchu ukraińskiego. Niech sobie idzie tą drogą. *Masy robotnicze i chłopskie nie pójdą z nią napewno.*

ZYGMUNT ZAREMBA.

Niemcy — naród w zbroi

Produkcja gazów trujących

IV.

Działanie gazów trujących wypróbowywane jest na zwierzętach, co jednak nie wyłącza możliwości, że w teraźniejszych Niemczech również bezbronni więźniowie są używani jako materjał doświadczalny. Trucizny te pożerają skórę; żadna izolacja skóry lub ochronne nacierania nic tu nie pomagają. Oczy są w najwyższym stopniu podrażnione. Zaczerwienione, wyłażą z orbit. Gazy drażniące wywołują tak silny kaszel i kichanie, że duszącemu się przy pracy robotnikowi nic innego nie pozostaje, jak zedrzeć maskę, chociaż to grozi pewną śmiercią. *Wypadki takie są na porządku dziennym.* Teraz gaz ma już wolną drogę do wewnętrznych organów, które dosłownie zjada. Ofiary umierają w najokropniejszych męczarniach, trwających przeważnie kilka długich jak wieki godzin.

Mordercze gazy są bez wyjątku cięższe od powietrza. Ścielą się one po podłogach fabryki, wciskają się w każdą szparę, wypełniają każdą wolną przestrzeń. Nikt z pośród zatrudnionych bezpośrednio lub pośrednio przy produkcji gazów nie uchodzi cało. Jeżeli śmierć go nie zabiera, to wychodzi z fabryki dożywotnim cherlakiem.

W fabryce w Adlershofie liczne zwłaszcza były wypadki zatrucia kwasem węglowym.

W końcu jeszcze jedna uwaga dotycząca fabryki *Kruppa* w Essen. Właściciel tej fabryki *Krupp v. Bohlen* miał przed dziesięcioma laty zamiar odlewnię stali zlikwidować, jako nieodpowiadającą nowoczesnym wymaganiom technicznym. *Hitler* sprawił, że fabryka obecnie dwukrotnie powiększyła swój personel. Wyrabiane w odlewni ciężkie armaty podczas prób dokonanych na poligonie w *Meppen*, dały lepsze wyniki od 42 cm. moździerzy prof. *Rausenberga* z okresu ostatniej wojny. Zmotoryzowane haubice polne są obecnie wypróbowywane na polach w okolicy Jüteborga.

Z miljonową armją brunatnych i szarych koszul, uzbrojona w najbardziej morderczą broń, z techniką nastawioną — według słów własnych jej kierowników — wyłącznie na wojnę, z młodzieżą wychowywaną militarystycznie i bezustannie szczutą na wszystko, co nie jest niemieckie, z obłudnym frazesem o umiłowanym pokoju na ustach —kroczy Trzecia Rzesza poprzez teror, poprzez oszukiwanie narodu i szwindle finansowe ku inflacji i ku wojnie.

X.

Mały feljeton

Uproszczone wybory

Każde nowe pokolenie uważa się za mądrzejsze od poprzedniego i każda późniejsza epoka jest rozumniejsza od swej poprzedniczki. Gdy dzisiaj czytamy powieść z przed 50 lat, nie możemy wyjść z podziwu, że byli ludzie, którzy „to" czytali, co więcej — że „to" im się podobało. Z głębokiem politowaniem przyglądamy się dzisiaj fotografjom z przed 50 lat i nie możemy wyjść z podziwu, jak te nasze babki mogły pokazać się na ulicy w sukniach z wydętemi rękawami, obszytych koralami, kamieniami, kwiatami, wstążkami, koronkami, wstawkami i t. p. i jak ci nasi dziadkowie mogli bywać w towarzystwie lub teatrze w tak skrojonych surdutach, żakietach, rajtrokach i t. p. Co więcej, ci nasi dziadkowie robili furorę w tych właśnie marnie skrojonych tużurkach, nad którymi sterczały wysokie na ćwierć łokcia kołnierze - chomąta, ozdobione krawatkami, o których, jak o Ryczywole, zamilczeć wolę. A ci znowu eleganci kochali się, szaleli, strzelali się, popełniali głupstwa i samobójstwa dla tych bufiastych, sztywnych, ściśniętych gorsetami i owiniętych w barchanowe lub flanelowe z koronkami dessous babek.

Nasze pokolenie, nasza epoka, my jesteśmy zgoła inni. Zgoła i nie zgoła. Uprożeli cały naród jest narodem idjotów, to puszonego, pretensjonalnego barcka. Śmiejemy się tak, jak z nas śmiać się będą, przeglądając w albumie nasze fotografje, nasi wnukowie i ci co po nas przyjdą.

Uprościliśmy się i upraszczamy nadal we wszystkiem, nietylko w naszych strojach, w naszym zewnętrznym wyglądzie

Są jeszcze pomiędzy nami starzy ludzie, pamiętający, jak to in illo tempore odbywały się wybory.

Mój Boże, co to się działo! Już na trzy miesiące przed wyborami zaczynała się agitacja. Ludzie przemawiali na zebraniach, na ulicach, w kółku rodzinnem, w tramwajach, w kawiarniach. Inni pisali odezwy, któremi szpecono mury miasta. Drukowano plakaty, numerki, broszurki, ulotki, które wraz z wyborną kiełbasą wyborczą rozsyłano ludziom zupełnie nieznajomym. Sam zaś dzień wyborów był uroczystem świętem. Wszyscy byli poważnie nastrojeni i mówili, że spełniają obowiązek obywatelski, wybierając naprz. radę gminną.

Dzisiaj wszystko to odbywa się inaczej. W sposób bardziej uproszczony. Niema list, niema numerków, niema ulotek, niema agitacji, niema kiełbasy, niema uroczystego nastroju i nie traci się całego dnia na to, żeby Maciek z Wojtkiem mogli wrzucić świstek papieru do dziurki od urny. Nie wszyscy wiedzą już o dokonanej wielkiej reformie wyborczej i stąd się bierze, że ten lub ów zrywa się rano i przychodzi do lokalu wyborczego, gdzie dowiaduje się, że władza, która — jak sam Pan Bóg — „nie drzemie i nie śpi", już przed świtem za niego głosowała, odgadując jego wolę.

Bo czy ten dawniejszy rejwach i galimatjas był komu potrzebny? Bądźmy objektywni i powiedzmy: nie. Tak niepotrzebny, jak zbyteczne były bufy, korale, koronki, dżety, kwiaty, wstążki, barchany i flanele w strojach naszych babek. Prostota we wszystkiem — oto, co najważniejsze.

A ponadto jeszcze jedna mała uwaga. Jeżeli wszyscy obywatele są na papierze, niegołosłownie zrównani w prawach i jeżeli cały narów jest narodem idjotów, to co za różnica, czy z wyborów gminnych wyjdzie idjota A, czy idjota B?

Idjota, to idjota i basta.

ULTIMUS.

Jak „wybierano“ w Niemczech

Jak się odbyły „wybory“ w dniu 17 bm., wynika z następujących informacyj, dochodzących naturalnie nielegalną drogą:

Dzieciom w szkołach mówiono codziennie, że powinny skłaniać rodziców do udziału w wyborach, ponieważ kto nie pójdzie do głosowania, jest zdrajcą i pójdzie do więzienia czy do obozu koncentracyjnego. Dalej mówiono dzieciom, że rodzice muszą głosować „tak“, ponieważ hitlerowcy przecież się dowiedzą, kto głosował „nie“. To wszystko mimo zapewnień, że wybory są tajne.

Jak ta „tajność“ wyglądała, wykazują następujące zajścia: W wielkiej liczbie okręgów wyborczych, szczególnie wiejskich, nie było zasłoniętego miejsca — jak ustawa przepisuje — gdzie wyborca ma włożyć kartkę do koperty. Na interpelację wyborców, dlaczego niema „celi“, przewodniczący komisji odpowiadali, że to jest niepotrzebne, ponieważ wszyscy głosują „tak“. W kilku okręgach dawano wyborcom czerwone i niebieskie ołówki z poleceniem używania czerwonego na „tak“ a niebieskiego na „nie“. To „uprzejme wezwanie“ musiało być wykonane pod okiem uzbrojonych bojowców, którzy pilnie patrzyli wyborcom na palce, jaki ołówek biorą do ręki.

Mimo to w licznych okręgach rezultat był smutny dla hitlerowców. W niektórych okręgach było od 52 do 76 procent głosów „nie“, ale w urzędowem sprawozdaniu ogłoszono, że 92 procent wyborców głosowało „tak“.

Wystarczyło najdrobniejsze podejrzenie, albo denuncjacja, aby wyborca, zanim jeszcze zdążył przyjść do domu, już znalazł się w drodze do obozu koncentracyjnego. Ten los spotkał tysiące robotników, którzy byli gotowi na ofiarę, byle tylko dać wyraz swej pogardzie do hitleryzmu. Bezrobotnym, których podejrzywano o głosowanie „nie“ odbiera się zasiłki. W niezliczonych wypadkach zamknięto do więzienia żony czy matki wyborcy, gdy ten potrafił ukryć się przed siepaczami.

Komedja procesu o podpalenie Reichstagu

Sobotnią rozprawę lipską wypełniło przesłuchiwanie jednego świadka, którego zeznania wprowadzają w kłopotliwą sytuację oskarżonego Popowa. U van der Lubbego znowu radykalna zmiana na lepsze, jest uczesany i umyty oraz ożywiony.

Świadek Hirsch, wprowadzony pod eskortą policji, wykazuje, że z Popowem zaznajomili się poraz pierwszy w marcu w więzieniu śledczem w Berlinie. Przedtem nigdy się nie widzieli i o sobie nie słyszeli. Świadek, który był redaktorem „Czerwonego Sztandaru“ i pracownikiem niemieckiej partji komunistycznej, zaznacza, że znany był pod przydomkiem „Piotr“. Osobnik tego imienia zaopatrywał w swoim czasie Popowa w zakazaną bibułę polityczną, książki itd. W posiadaniu sądu znajduje się mnóstwo kwitów z podpisami, co do których świadek nie może powiedzieć z pewnością, czy jest to jego własny podpis. Pobrane pieniądze stanowią ekwiwalent za prace publicystyczno-informacyjne. Pokwitowania wręczał zazwyczaj niejakiemu Brunonowi Petersonowi, od którego otrzymywał pieniądze. Pochodzenia ich nie zna. Peterson jest o to wmieszany w sprawę, że w posiadaniu Popowa znaleziono także wiele pokwitowań pieniężnych z podpisem „Brunon“.

Przewodniczący do Popowa: Jak to się stało, że kwity te znalazły się w posiadaniu pańskiem?

Popow: Kwity te podpisywał własnoręcznie znany mi osobiście osobnik „Piotr“. Co do kwitów, podpisanych przez zeznającego świadka Hirscha, to jest w tem jakaś tajemnica. Brunona Petersona, o którym mowa, zupełnie nie znam. Chcę widzieć charakter pisma Petersona.

Przewodniczący: Niech Popow wyjaśni, kim jest właściwie wspomniany „Piotr“.

Popow w uniesieniu: Nie znam jego nazwiska. Powtarzam poraz tysięczny, że nic do sprawy dorzucić nie mogę. Dziwię się też konstrukcji pytań.

Przewodniczący przerywa energicznie i wyprasza sobie tego rodzaju zwroty, obrażające sądownictwo niemieckie.

Dymitrow oburzony obciążającem zachowaniem się Hirscha, oświadcza: Dziwię się, że świadek Hirsch, jako dziennikarz, nie może z dokładnością powiedzieć, czy istotnie jest to jego własnoręczny podpis. Stwierdzam, że „Piotra“ znam osobiście, z Hirschem Popow nic wspólnego nie miał. Dalsze słowa Dymitrowa stanowią stek obraźliwych zwrotów pod adresem sądu.

Przewodniczący kilkakrotnie przerywa Dymitrowowi i usiłuje wprowadzić rozprawę na spokojne tory.

Dymitrow mimo protestów mówi dalej.

Przewodniczący oświadcza: Zachowaniem swojem robi pan wrażenie, jakby pan chciał przewodniczyć rozprawie. Do tego nie dopuszczę. Odbieram panu głos.

Dymitrow: Panie przewodniczący! Proszę mi pozwolić jasno się wypowiedzieć. Jedynie pana uznaję za swego zwierzchnika, pozostali panowie są dla mnie bez znaczenia.

Po przerwie Tanew stwierdza, że „Piotra“, który utrzymywał kontakt z Popowem, znał osobiście, ale nie przypomina on zupełnie świadka Hirscha.

Następny świadek, Brunon Peterson, twierdzi, że Hirsch otrzymywał polecenie organizowania zebrań, jak również prac publicystycznych. Pieniądze na to otrzymywał zawsze za pośrednictwem kasy partyjnej. — Świadek kwitów z podpisem „Piotr“ nie otrzymywał.

Przeciwstawienie obu świadków nie daje dalszych wyjaśnień. Wśród jakich okoliczności i od kogo Hirsch otrzymywał pieniądze, pozostaje nadal tajemnicą.

Przewodniczący: Czy kwity, noszące podpis „Brunon“ skonfiskowane w mieszkaniu Popowa, noszą pański podpis?

Świadek przeczy stanowczo.

Świadek Schmidt, były funkcjonarjusz „Czerwonej Pomocy“, zeznaniami swojemi dyskredytuje fantastyczne zeznania świadka Grothego, twierdząc, że nieprawdą jest jakoby w łóżku jego mieszkania znaleziono broń. Skonfiskowano jedynie pozostawione przez dwu nieznanych mężczyzn walizki, które zawierały amunicję. Nieprawdą jest, jakoby w jego domu odbywały się zebrania polityczne.

W związku z tem Dymitrow domaga się zbadania stanu umysłowego Grothego, którego fantastyczne zeznania obciążają niemiecką partję komunistyczną.

—ooo—

Wychodzący w Amsterdamie naczelny organ katolików holenderskich „De Maasbode“ zamieszcza korespondencję swego berlińskiego sprawozdawcy, oświetlającą kulisy procesu o podpalenie Reichstagu. Między innemi korespondent pisma stwierdza, że władze administracyjne wpływają na zeznania świadków w procesie. I tak np. w czasie trwania procesu wezwano niejaką Ryszkowską do komendy policji i przedłożono jej fotografję Popowa; urzędnik policji zwrócił się do Ryszkowskiej z wezwaniem, aby poznała Popowa, „bo od tego zależy jej własny los“.

—ooo—

TRAVEN 23

KREW i BAWEŁNA

Nie przyszło mi wcale na myśl, że odtąd będę pracował dzień i noc razem z mordercą, jadł z tej samej miski, może nawet spał z nim razem w tem samem łóżku. Albo upadłem już był tak nisko moralnie, że straciłem wrażliwość na takie finesy cywilizacji, albo wyrosłem był już tak wysoko ponad moją epokę i ponad panujące przesądy, że rozumiałem każdy ludzki czyn i ani uzurpowałem sobie prawo sądzenia, ani nie miałem taniej sentymentalności litowania się. Bo litość jest także pewnego rodzaju osądzeniem, chociaż nie przyznanem, nawet nieświadomem. A uczucie przerażenia, odraza przed podaniem ręki? Tylu rozbójników ugania po świecie, w dosłownem i przenośnem znaczeniu, z brylantami na palcach i z wielką perłą w krawacie lub ze złotemi gwiazdami na naramiennikach, którym każdy szanowny obywatel ściska dłoń i uważa to jeszcze za zaszczyt dla siebie. Każda klasa ma swoich rozbójników. Ci z mojej klasy bywają wieszani; tamci, którzy nie należą do mojej klasy, są zapraszani na bal do pana prezydenta i mogą wymyślać na rozwydrzenie i nieobyczajność, panującą w naszej klasie. Na takie dzikie myśli przychodzi się i spada się w dół, w błoto między szumowiny ludzkie, gdy się musi walczyć o skórki z chleba.

Ale z tego wiru głupich i szalonych myśli, które napędzały mi krew do głowy, wyrwał mnie Antonio raptownem zapytaniem:

„Wiecie, Gale, kto jest jeszcze tutaj w mieście?“

„Nie! Skądżebym wiedział, dopiero wczoraj wieczorem przyjechałem.“

„Sam Woe, Chińczyk.“

„Co ten tu robi? Znalazł także pracę?“

„Ależ nie! Opowiadał nam przecież jeszcze wtedy o tej garkuchni, którą zamyślał otworzyć.“

„No i otworzył?“

„Naturalnie! Możecie sobie pomyśleć, co taki Czink sobie przedsięweźmie, to też wykona. Ma to przedsiębiorstwo z pewnym rodakiem do spółki.“

„Tak, mój drogi Antonio, my nie mamy tej handlowej żyłki, potrzebnej do takich rzeczy. Jestem pewien, że gdybym ja założył podobny interes, natychmiast przychodziliby wszyscy ludzie na świat bez żołądków, tylko dlatego, żebym ja przypadkiem nie doszedł do jakiegoś zarobku.“

„To już możliwe“ roześmiał się Antonio. „Tak samo dzieje się ze mną. Miałem już stoisko z papierosami, miałem stragan z cukierkami, wlokłem się z lodową wodą i djabeł wie czego jeszcze nie próbowałem. U mnie rzadko kto coś kupił. Zawsze robiłem nędznie plajtę.“

„Myślę, że powód leży w tem“ odpowiedziałem, „że nie potrafimy ludzi dostatecznie oszwindlować. A szwindlować trzeba umieć, jak się chce robić interesy. I to gruntownie.“

„Moglibyśmy właściwie kiedyś pójść do Sama. Ucieszy się, gdy pana zobaczy. Od czasu do czasu jem chętnie gdzieś poza domem. Tak dla odmiany. Codziennie to samo jednostajne żarcie, także uprzykrzy się człowiekowi.“

14.

Wybraliśmy się więc w drogę do żółtej Dzielnicy, gdzie mieszkali wszyscy Chińczycy, gdzie mieli swoje sklepy i restauracje. Tylko nieliczni mieli swoje sklepy w innych dzielnicach. Najchętniej trzymają się razem kupy.

Sam ucieszył się rzeczywiście bardzo z mego widoku. Ściskał mi raz po raz rękę, śmiał się i trajkotał, zaprosił nas, byśmy usiedli, a my zamówiliśmy jedzenie. Chińskie jadłodajnie są wszystkie na tę samą modłę. Proste czworokątne stoły drewniane, czasem tylko trzy, przy każdym stole po trzy lub cztery krzesła. Ze względu na wielką liczbę potraw może tylko w najlepszym razie trzech bardzo zgodliwych gości siedzieć równocześnie przy jednym stole. Zwyczajnie można wprost ze swego stołu widzieć, co się dzieje w kuchni.

Rodzaj i ilość potraw jest we wszystkich chińskich jadłodajniach miasta równa. W ten sposób uniemożliwiają Chińczycy między sobą wszelką nieuczciwą konkurencję. Sam miał pięć stołów. Na każdym stole stała brunatno-czerwona, gliniana, brzuchata flaszka z wodą, podobnego kształtu, jak te, które były w użyciu jeszcze u Azteków. Potem flaszka z oliwą i taka sama z octem. Dalej jedna puszka z solą, druga z pieprzem, duża miseczka z cukrem i słoik Chile. Chile jest to rodzaj gęstej zupy z czerwonych i zielonych strąków pieprzu. Pół łyżeczki takowej dodane do zupy wystarczy, by normalny Europejczyk uznał zupę za zupełnie przepieprzoną i niemożliwą do jedzenia, gdyż mógłby nią poparzyć sobie język i podniebienie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Skazańcy brzescy w więzieniu

(Telefonem od naszych korespondentów)

Warszawa, 27 listopada.

Tow.: Barlicki, Dubois i Mastek przebywający w więzieniu mokotowskiem, dotychczas nie otrzymali ubrania więziennego i chodzą we własnych ubraniach. Sąsiadują oni ze sobą w oddzielnych celach, położonych na jednym korytarzu, spotykają się jednak tylko na spacerach. Otrzymali pozwolenie na czytanie książek i gazet, ale sa na wikcie więziennym.

* * *

ARESZTOWANIE TOW. CIOŁKOSZA

Tarnów, 27 listopada.

W niedzielę o godzinie 4 popołudniu odbyło się tu olbrzymie zgromadzenie, przy udziale 5 tysięcy robotnic i robotników, na którem przemawiał poraz ostatni przed uwięzieniem tow. poseł Ciołkosz. Zabierali kolejno głos przedstawiciele kolejarzy, pracowników miejskich, dozorców, robotników budowlanych i innych zawodów, oraz „Bundu" i organizacji młodzieży TUR. — Zgromadzenie było wielką manifestacją pożegnalną. — Tow. posłowi Ciołkoszowi wręczono kwiaty i papierosy do więzienia.

Po zgromadzeniu tow. poseł Ciołkosz wsiadł do samochodu, udając się na zgromadzenie pożegnalne do robotników w Rzędzinie. W drodze jednak **policja zatrzymała samochód i aresztowała tow. posła Ciołkosza pomimo, że miał on wezwanie stawienia się do więzienia w Tarnowie dopiero w poniedziałek, o godzinie 10 rano.**

Władze zapewne obawiając się demonstracyj robotniczych, przyśpieszyły aresztowanie tow. posła Ciołkosza, który został uwięziony w Tarnowie.

Na wiadomość o aresztowaniu wczoraj od rana gromadziły się tłumy robotników w Domu Robotniczym. Robotnicy budowlani przerwali pracę na budowach. W Domu Robotniczym o godzinie 5'30 popołudniu odbyło się wielkie zgromadzenie robotnicze, na którem robotnicy w odpowiedzi **postanowili wytężyć wszystkie siły, aby przy wyborach do rady miejskiej liście socjalistycznej zapewnić zwycięstwo.**

W Rzędzinie odbyło się liczne zgromadzenie robotników, na którem uchwalono serdeczne pozdrowienia dla tow. posła Ciołkosza.

Wybory samorządowe w Poznaniu i na Pomorzu

SUKCESY PPS

(Telefonem od naszego korespondenta)

Poznań, 27 listopada.

Przy wczorajszych wyborach samorządowych w większych miastach znane są dotychczas następujące wyniki: **W Poznaniu** endecja 35 mandatów, sanacja 26, NPR 3. **W Gnieźnie** endecja 16, sanacja 8, NPR 8. **W Inowrocławiu** endecja 12, sanacja 11, **PPS 8. W Kościanie** endecja 14, sanacja 10. **W Bydgoszczy** endecja 12, sanacja 15, NPR i ChD 18, Niemcy 2. **W Toruniu** endecja 16, sanacja 19, NPR 4, **PPS 1. W Tczewie** endecja 8, sanacja 13, **PPS 2. W Grudziądzu** endecja 10, sanacja 25, **PPS 5 mandatów.**

—ooo—

TELEGRAMY

—o—

BB CHCE FORSOWAĆ NOWĄ KONSTYTUCJĘ

Warszawa, 27 listopada (tel. wł.). W kołach politycznych mówią, że sanacja rozpocznie niebawem energiczną kampanję prasową w sprawie zmiany konstytucji.

POGORSZENIE UBEZPIECZENIA PRACOWNIKÓW UMYSŁOWYCH

Warszawa, 27 listopada (tel. wł.). Ministerstwo opieki społecznej opracowało projekt ustawy o zmianie rozporządzenia prezydenta Rzeczypospolitej z 24 listopada 1927 o ubezpieczeniu pracowników umysłowych. Nowy projekt przystosowuje ubezpieczenie pracowników umysłowych do t. zw. ustawy scaleniowej, ponadto wprowadza szereg innych zmian.

ZAPISY NA UNIWERSYTECIE WARSZAWSKIM

Warszawa, 27 listopada (tel. wł.). Dziś o godzinie 8 rano rozpoczęły się zapisy na uniwersytecie. W bramie ustawiono dwie budki, w których urzędują woźni, wpuszczając studentów tylko za legitymacjami. Wśród studentów krążą ulotki, omawiające zajścia na wyższych uczelniach. Przedmiotem wielkich owacyj był student Siek, który podczas ostatnich zajść był ciężko ranny.

INTELIGENCI I KOBIETA UBIEGAJĄ SIĘ O POSADĘ KATA

Warszawa, 27 listopada (tel. wł.). — „Wieczór Warszawski" donosi, że o posadę kata po Braunie, który ustępuje, wniosło do ministra sprawiedliwości podania kilka osób z wyższem wykształceniem, oraz jedna kobieta z Wilna.

POWRÓT PREZYDENTA RZPLTEJ

Warszawa, 27 listopada (tel. wł.). Dziś rano powrócił z uroczystości batorjańskich w Grodnie p. prezydent Rzeczypospolitej i w godzinach przedpołudniowych przyjął ministra spraw zagranicznych p. Becka.

DOLAR

Warszawa, 27 listopada (tel. wł.). Dziś w obrotach prywatnych płacono 5'55 zł. Bank Polski płacił 5'50 zł. za dolara.

GABINET CHAUTEMPSA UTWORZONY

Paryż, 27 listopada. Dziś nad ranem Chautemps utworzył rząd w następującym składzie głównych tek: premjer i minister spraw wewnętrznych Chautemps, sprawy zagraniczne Paul-Boncour, sprawiedliwość i wicepremjer Reynaud, wojna Daladier, marynarka wojenna Sarraut, lotnictwo Cot, finanse Bonnet, budżet Marchandeau, handel Laurent-Eynac, roboty publiczne Paganon, praca Frot. Gabinetowi nie przepowiadają długiego istnienia, ponieważ nie stoi za nim stała większość.

Paryż, 27 listopada. Rząd Chautempsa posiada zabarwienie prawie wyłącznie radykalno-socjalne. Wskutek tego weszła większość ministrów, którzy byli członkami poprzedniego rządu. Najpoważniejszą zmianą jest oddanie teki ministerstwa budżetu burmistrzowi miasta Reims Marchandeau. Tekę oświaty objął de Monzie, rolnictwo Queille, pracę Lamoureux, koleje Dalimier, poczty i telegraf Mistler, marynarkę handlową Frot.

SPISEK ANARCHISTYCZNY W HISZPANJI

Madryt, 27 listopada. Policja wykryła spisek anarchistyczny, obliczony na obalenie republiki. — U spiskowców znaleziono wielką ilość broni i bomb, podobno przeznaczonych na wykonanie zamachów na budynki publiczne, mosty, przewody telegraficzne itd. Celem spisku miało być ogłoszenie republiki komunistyczno - anarchistycznej. Dokonano licznych aresztowań.

Z kraju i ze świata

—o—

ŚMIERĆ W PŁOMIENIACH. W zabudowaniach Piotra Żaka w Opałowie (pod Lubaczowem) wybuchł groźny pożar przy produkowaniu pasty do obuwia. W płomieniach znalazła śmierć 14-letnia córka Żaka, zaś pięć innych osób doznało ciężkiego poparzenia.

WYKRYCIE WIELKICH NADUŻYĆ KOLEJOWYCH W ZAGŁĘBIU DĄBROWSKIEM. Policja w Sosnowcu wpadła na ślad wielkiej afery kolejowej, polegającej na masowem przewożeniu pasażerów bez biletów (na gapę). Nadużycia dokonywane były na szlaku Katowice—Kielce, przez konduktorów, którzy z zawodowemi handlarkami i przekupniami z terenu Zagłębia zawarli umowę, przewożąc je jak również bagaż bez biletów, biorąc za to pewne opłaty. Nadużycia te trwały od dawna i dopiero w tych dniach doszły do wiadomości władz. Podejrzanych kolejarzy i prowadzone przez nich pociągi poddano ścisłej obserwacji, a kiedy stwierdzono nadużycia, przystąpiono do likwidacji bandy. 24 bm. na polecenie urzędu śledczego w Kielcach, sosnowiecka policja w towarzystwie delegatów kolejowych, między stacjami Bukowno a Strzemieszyce, zatrzymała dwa pociągi osobowe, przeprowadzając kontrolę pasażerów. Zatrzymano 8 pasażerów bez biletów, jadących z Kielc, których wraz z bagażem i obsługą pociągu aresztowano. Jest pewnem, że nadużycia popełnione oddawna naraziły skarb państwa na b. duże straty. Dalsze śledztwo prowadzą sosnowieckie władze sądowe, przyczem spodziewane są dalsze aresztowania.

TRAGEDJA NA CMENTARZU: ŻYWCEM POGRZEBANY BRAT. Wilno poruszone jest wydarzeniem, które ze względu na swój niesamowity charakter, komentowane jest namiętnie, zwłaszcza przez osoby, zdradzające pociąg do spirytyzmu. — W rodzinie państwa K., syn młodszy, dwudziestokilkoletni Kazimierz, od najmłodszych lat wykazywał obawę przed letargiem, z czem często dzielił się w kółku rodzinnem. Przed kilku dniami Kazimierz K. zmarł w sposób nagły. Zawezwany lekarz skonstatował zgon. Sporządzony został odpowiedni akt zejścia i Kazimierza K. pochowano na cmentarzu Powązkowskim. W nocy z wtorku na środę, brat zmarłego, magister praw, Józef K., ujrzał we śnie zjawę swego brata. Zjawa była tak realna i wyraźna, że brat nie miał najmniejszej wątpliwości, iż stoi przed nim zmarły Kazimierz, który wyciągnął doń ręce i powiedział: „Puśćcie mnie!" Józef K. zerwał się z łóżka i obudził ojca, opowiadając mu o zjawie. Ojciec i syn będąc pod wrażeniem obaw, które zawsze wyrażał zmarły syn, rozpoczęli nazajutrz starania o ekshumację. — W rodzinie państwa K. zapanowało przekonanie, że Kazimierz zapadł był w letarg i po obudzeniu dał w ten sposób znać swemu bratu. Na skutek starań, władze udzieliły zezwolenia na ekshumację. Jakież przerażenie ogarnęło obecnych, gdy się okazało, że obawy rodziny były słuszne. Otwarto wieko trumny i oczom zebranych przedstawił się straszliwy widok: Ciało zmarłego znajdowało się w pozycji nawpół siedzącej, całe było skręcone jakby w konwulsjach, głowa podniesiona, dotykała nieomal wieka trumny, jedna ręka wyciągnięta ku górze, zastygła w okropnem odrętwieniu, a palce zgięte w potwornym skurczu. Nie ulega wątpliwości, że Kazimierz K. nie umarł, lecz pochowany został w stanie letargu, którego nie mógł skonstatować lekarz. Kiedy nastąpiło obudzenie, nie można narazie ustalić. Zarządzono w tej sprawie dochodzenie i ekspertyzę lekarską.

SENSACYJNA SPRAWA SPADKOWA W WILNIE. Policja wileńska aresztowała dwóch oszustów, którzy planowali w podstępny sposób zawładnąć pozostałą po zmarłym majętnością. Oszustami okazali się: pośrednik handlowy Fabian Klimontowicz i bezrobotny Piotr Górski. W powiecie lidzkim zmarł niedawno pułkownik w stanie spoczynku M. Górski, który pozostawił majątek ziemski. Majętność była jednak obciążona licznemi zobowiązaniami hipotecznemi, więc sprzedano ją z tem, że pozostała po zaspokojeniu wierzycieli kwota zostanie wypłacona spadkobiercom. Tak się stało. Po przeprowadzeniu ostatecznych rozrachunków pozostało 7 tysięcy złotych, które złożono w depozycie, a o poszukiwaniu spadkobierców wydane zostały urzędowe ogłoszenia. Pułkownik Górski nie posiadał bliższej rodziny, syn zaś jego bawił zagranicą, więc pieniądze pozostały nietknięte. Okoliczność tę postanowił wykorzystać Klimontowicz. Rozejrzawszy się wśród swych znajomych, znalazł osobnika nazwiskiem Górski. Zbiegiem okoliczności miał on na imię Piotr, podobnie jak syn zmarłego. Górski zgodził się na odegranie roli syna pułkownika Górskiego. Ustalono, że Górski, jako rzekomo nieobecny, plenipotentem swym zamianuje Klimontowicza, który wystąpi przed władzami o wypłacenie pozostałego spadku. Wyrobiono odpowiednie dokumenty, spisano plenipotencję i wszczęto kroki o podjęcie pieniędzy. Zdawało się, iż oszuści zdołają przeprowadzić swój plan. Traf zrządził, że w międzyczasie przyjechał do Wilna syn Górskiego. Zainteresowawszy się, jak zostały załatwione interesy jego ojca, Górski zorjentował się, że ktoś obcy usiłuje zawładnąć znajdującym się w depozycie spadkiem. W związku z oświadczeniem Górskiego wszczęte zostało dochodzenie i Klimontowicza aresztowano. Zaraz w areszcie znalazł się i drugi Górski.

KTO SKRADŁ BRYLANT WARTOŚCI 150.000 ZŁOTYCH? Sensacyjna afera jest obecnie przedmiotem dochodzeń policyjnych. Pani Jadwiga Sz., właścicielka majątku pod Wilnem, wystąpiła z doniesieniem do władz policyjno-śledczych. Niedawno w posiadłości jej odbyła się rewizja, przeprowadzona przez sekwestratorów urzędu skarbowego. Po skończeniu tych czynności skarżąca stwierdziła brak z szafki cennego pierścionka brylantowego kilkunastokaratowego wartości 150.000 zł. Wyszło na jaw, iż pierścionek ten został nabyty u znanego jubilera warszawskiego. Sprawa cennej tej zguby przedstawia się zagadkowo, jeżeli zważyć, iż pierścionek wysadzony drogiemi kamieniami w niezwykle kosztownej oprawie, był asekurowany od kradzieży w jednem z towarzystw ubezpieczeniowych. W związku z tem policja wysuwa przypuszczenie, iż ma się tu jakby do czynienia z aferą „a-la Ciunkiewiczowa". — W sprawie skargi, wniesionej przez Jadwigę Sz. toczy się śledztwo.

—ooo—

Do ogółu szoferów!

—o—

Poraz pierwszy od czasu swego istnienia Związek zawodowy szoferów bierze udział w wyborach do samorządu i zwraca się do swych członków z wezwaniem, by w wyborach do rady miasta Krakowa głosowali na listę reprezentantów robotniczych. W chwili ciężkiej poraz pierwszy jako członkowie organizacji transportowej macie możność zdania egzaminu ze swej dojrzałości politycznej, macie możność wykazać czy jesteście zdolni i żywotni czy też chcecie chodzić w ogonie jak szare gęsi.... Czy o waszych losach zawsze tylko decydować mają opiekunowie z łaski swej zamożności i przynależności do tych co spowodowali ten katastrofalny stan na terenie naszego państwa w dziedzinie samochodowej, tak że wszyscy co z przemysłem mieli coś do czynienia nie wykluczając firm i warsztatów, stali się nędzarzami, a cóż dopiero szara brać mechaników i szoferów żyjących tylko z pracy.

Dziś przychodzą różni rozbijacze i dobrodzieje do was, by pięknemi słowami omamić kolegów i aby waszemi głosami sprawić wam pogrzeb pierwszej klasy. Wara od waszych głosów tym, co zepchnęli klasę pracującą na dno nędzy. Okłamywać można tylko raz. Cóż dali wam po wyborach do Sejmu? Ciężko zdobyto ubezpieczenia socjalne i cóż zrobili z niemi? co mają członkowie Kasy Chorych co im dają prócz różnych naczelnych dyrektorów i komisarzy, dla których wyciska się krwawicę robotniczą. A nieszczęśliwym chorym każe się płacić za lekarstwa Ustawodawstwo społeczne, fundusz drogowy, fundusz pracy, znaczy że na ubezpieczenie przedewszystkiem fundusz drogowy bez dróg i samochodów, fundusz pracy z biurami i dyrektorami. — Dzisiaj nie potrzeba wcale argumentów, są fakty, które spokojny człowiek pracy widzi i od niego żąda się, by się świadomie w niewolę oddał.

Organizacja transportowców, szoferów, mechaników przetrwała niejedną ciężką chwilę. Odeszli rozbijacze, myśląc że organizacja to oni. Co dokonali? Tułali się po cudzych kątach z wiedzą w duszy, że to nie ich miejsce i gdyby nie skrupuły dawnoby do was wrócili. Nędzna to robota, być kamieniem brukowym, po którym dostają się różni macherzy w niewłaściwe dla siebie miejsce. My wiemy, że nie jeden z nich swego kroku żałuje. — Zapóźno!

Ale są dziś jeszcze tacy, co się jeszcze nie nauczyli wszystkiego i chcieli rozbić naszą organizację i oddać pod komendę BB, ale jak strasznie osamotnieni zostali w niedobranem kole. Ci przywódcy minjaturowi bez armji, odeszli — zdradzili swoich i w pogardzie są u tych, którym stopy liżą w strasznej pogardzie. Bo człowiek, który się sprzedaje odstępuje swoich kolegów i tem u wrogów szacunku nie zdobędzie.

W walce też obowiązują honorowe zasady. Ale gdzie kiełbasa wyborcza, egoizm i handel, tam nie trzeba mówić o honorze. Związek zawodowy transportowców, zwracając się do swych członków, wierzy w ich uświadomienie społeczne, klasowe, dojrzałość, która na smutnych doświadczeniach wyrosła. Nasze miejsce jest wśród proletarjatu, wśród uczciwych ludzi pracy, do których należymy. My przetrwamy niejedną ciężką chwilę i pozostaniemy wierni swoim ideałom.

O naszych sprawach tak w samorządzie, jak i wszędzie chcemy sami decydować. Nasz los oddamy w ręce reprezentantów klasy robotniczej, bo do nich mamy zaufanie. Niech odejdą sprzedajne dusze, będziemy garstką, ale uczciwych, umiejących wytrwać bojowników o prawo do życia, o pracę, o sprawiedliwość dla ludzi pracy i głosować będziemy na socjalistyczną listę robotniczą.

KRONIKA

—o—

JEZDNIE SIĘ ZAPADAJĄ W KRAKOWIE. Jaskrawą ilustracją niedbalstwa magistratu są ulice i chodniki naszego miasta pełne dziur, wybojów, kałuż błota i brudu, który przy przejeździe dorożek i samochodów obryzguje od stóp do głów nieszczęsnych przechodniów. Trudno — na utrzymanie miasta w porządku „brak" zawsze funduszów, które jakimś „cudem" znajdą się zawsze na urządzanie różnych próżnych parad, przyjęć i uroczystości. Idąc ulicą, człowiek nie jest pewny, czy nie zapadnie się pod ziemię i nie zostanie żywcem pogrzebany. — Oto w niedzielę w pobliżu realności Nr. 9 na ul. Żółkiewskiego zapadła się nagle z łoskotem jezdnia i pozostał duży, na 2 i pół metra głęboki dół, obejmujący kilka metrów kwadratowych powierzchni. Jak stwierdzono, zawalenie się jezdni nastąpiło skutkiem wadliwej budowy starego już kanału. Na szczęście obeszło się bez ofiar, gdyż w krytycznym momencie nikt jezdnią nie przechodził ani nie przejeżdżał.

ZNOWU ZAMACH SAMOBÓJCZY SŁUŻĄCEJ. Emilja Markiewicz (lat 22) służąca, zamieszkała przy ul. Szlak 16, w zamiarze samobójczym wypiła większą ilość esencji octowej. Wezwane pogotowie ratunkowe po przepłukaniu żołądka przewiozło desperatkę do szpitala. Przyczyna rozpaczliwego kroku nieustalona.

WŁAMANIE DO MIESZKANIA. Do mieszkania Leiby Kapnera przy ul. Koletek 4 włamano się i skradziono nakrycie stołowe, zegarek złoty damski, sznurek pereł, lornetkę i walizkę fibrową łącznej wartości 1000 zł.

ARESZTOWANIE WIEJSKICH WŁAMYWACZY. W Dobczycach ujęto trzech osobników pod zarzutem dokonania szeregu włamań. Aresztowano Jana Cebulę, Wł. Drąga i Jana Wołka, przy których znaleziono narzędzia do włamań, oraz nabite rewolwery, co dowodzi, że planowano jakąś wyprawę złodziejską. Aresztowani poszukiwani byli od dłuższego czasu za dokonanie różnych włamań.

—ooo—

TEATRY I KONCERTY

Z TEATRU MIEJSKIEGO IM. JUL. SŁOWACKIEGO. Z powodu nagłej niedyspozycji dyr. Juljusza Osterwy przedstawienia „Kordjana" muszą być odwołane, a repertuar ulega następującej zmianie: Dzisiaj we wtorek po cenach zniżonych komedja J. Devala „Stefek". Jutro we środę również po cenach zniżonych, komedja Aleksandra Fredry „Śluby panieńskie", we czwartek „Igraszki muzyczne" R. Mackenzíego.

NAJBLIŻSZĄ PREMJERĄ będzie sztuka współczesnego repertuaru sowieckiego. Aleksandra Fajko pod tytułem „Człowiek z teką", z której próby odbywają się pod kierunkiem p. J. Karbowskiego. Najbliższem przedstawieniem operowem w poniedziałek 4 grudnia będzie opera G. Pucciniego „Cyganerja" z gościnnym występem znakomitej naszej śpiewaczki Ady Sari i świetnego tenora scen włoskich Norberta Ardellego.

KONCERT SYMFONICZNY W PAŁACU SZTUKI. Z inicjatywy dyr. Towarzystwa sztuk pięknych i dyrektora Żychowicza odbędzie się w salonach Pałacu Sztuki w sobotę 2 grudnia pierwszy wielki koncert symfoniczny z udziałem orkiestry symfonicznej urzędników Kasy chorych, chóru Cecyljańskiego, prof. Melanji Sacewiczowej i prof. Henryka Szyfrana. Odegrane i odśpiewane zostaną nieznane utwory z roku 1830—31, nigdzie dotąd nie wykonywane. Koncert ten, jedyny w swoim rodzaju da możność poznania niezmiernie ciekawych dzieł, które wydobył z archiwów dyr. Żychowicz. Trzeba je było sfotografować i specjalnie instrumentować. Wstęp na koncert 1'50 zł., dla posiadaczy akcyj 1 złoty, dla młodzieży szkolnej 60 groszy. Po zaproszenia zgłaszać się należy od środy w kancelarji Pałacu Sztuki codziennie od godziny 10 przedpołudniem do 3 popołudniu.

—ooo—

ODCZYTY I ZEBRANIA

WYKŁADY DLA RODZICÓW. Dziś we wtorek o godzinie 7 wieczorem odbędzie się w gimnazjum żeńskiem królowej Jadwigi (Rynek gł.) odczyt dra Mieczysława Kosińskiego pod tytułem „Kalectwo dziecięce".

SPAWANIE I CIĘCIE METALI W DOBIE OBECNEJ. W związku z otwarciem kursu spawania metali w Muzeum przemysłowem we czwartek 30 bm. o godzinie 6 wieczorem wygłosi inż. Piotr Tułacz, dyrektor Towarzystwa Katowickiego dla rozwoju spawania metali w Polsce. odczyt z wyświetleniem filmu na temat: „Najnowsze postępy techniki przy spawaniu i cięciu metali". — Wstęp wolny.

Z SALI SĄDOWEJ

—o—

JAK SIĘ SACHARYNA ZAMIENIŁA W PIASEK I GROCH

Jak swego czasu donosiliśmy, komisarz straży granicznej Zdzisław Pilecki zakwestjonował u sióstr Getzel, zam. w Krakowie przy ul. Czernieckiego 12 i Wolnica 9 — 170 kg. sacharyny pochodzącej z Niemiec, opakowanej w paczkach po 800 gramów. Sacharynę odstawiono do urzędu celnego, a straż powierzono funkcjonarjuszom Mich. Stankiewiczowi i Mich. Cygańskiemu. Sacharynę odebrał asesor Pawłowski i Emil Stehlik. 142 kg. sacharyny umieszczono w drewnianej skrzyni i zabito gwoździami, resztę — 28 kg. pozostawiono w otwartej skrzyni. Z początkiem sierpnia skrzynię z 142 kg. sacharyny miano odesłać do grodzkiego urzędu skarbowego akcyz i monopoli w Warszawie. Stehlik polecenia zaraz nie wykonał, sacharynę wysłał Pawłowski, który przedtem zauważył zmiany w opakowaniu skrzyni. W Warszawie po otrzymaniu skrzyni z sacharyną znaleziono 24 kg. piasku i stwierdzono brak 24 kg. sacharyny. Przy dalszem badaniu stwierdzono, że 31 paczek zamiast sacharyny zawiera łubień, wykę, groch i ryż. Ogółem skradziono 39 kg. sacharyny. Zatem kradzieży dokonano w Krakowie w składach clowych, gdzie dokonano „cudu" przemiany sacharyny na — piasek. Podejrzenie padło na funkcjonarjusza Stehlika, u którego podczas rewizji znaleziono list z podpisem „Marja" z podziękowaniem za sacharynę, którą sprzedała i zgłaszająca dalsze zapotrzebowanie. Jak się okazało, sacharynę sprzedawała Marja Stehlikowa, bratowa Stehlika, właścicielka drogerji w Wieliczce. Przed trybunałem, któremu przewodniczył so. dr. Stuhr, stanęli oskarżeni o kradzież i sprzedaż sacharyny Stehlik i jego bratowa, Marja Stehlikowa. Oboje wypierali się winy twierdząc, że chodziło tu o drobne ilości sacharyny dla składu aptecznego.

Po przesłuchaniu trzech świadków rozprawę odroczono z powodu braku głównego świadka Pawłowskiego, który został z urzędu clowego w Krakowie przeniesiony.

Oskarżał prok. Przytulski, bronił adw. dr. Schoenwetter.

Z TEATRU

Teatr im. Słowackiego: „KORDJAN" Słowackiego.

Jako zasługa poczytane być winno p. Osterwie wznowienie „Kordjana", wykreślonego z programów szkolnych. Młodzież, która nie dowie się w szkole o istnieniu „Kordjana", skazanego na banicję, pozna go ze sceny.

Rolę Kordjana ujął p. Osterwa odmiennie aniżeli jego poprzednicy, którzy uwydatniali jaskrawemi kontrastami miotanie się tej chorej duszy od porywu do przygaśnięcia; p. Osterwa jednostajnie wystylizował całość na nutę melancholji, wziąwszy jako motyw przewodni wyrażone przez poetę gdzieindziej wyznanie: „nie Polak jestem, ale istny bajronista".

Z innych współgrających wyróżnił się przedewszystkiem p. Solarski doskonałem oddaniem szatanizmu w roli doktora, dalej p. Woźnik jako w. ks. Konstanty, p. W. Nowakowski jako car Mikołaj I i p. Kułakowski jako Niemcewicz.

Innowacją była muzyczna inscenizacja epizodu Nieznajomego na rynku staromiejskim: p. Białkowski odśpiewał przejmującą pieśń „Pijcie wino, pijcie wino", niegdyś niezwykle suggestywnie deklamowaną przez śp. Mielewskiego; scena ta wystylizowana została jako zbiorowy sen hipnotyczny na wzór końcowego obrazu „Wesela".

Drugą innowacją było ujęcie sceny w przedpokoju sypialni cara: personifikacje strachu i imaginacji, przeszkadzających Kordjanowi w dokonaniu zamachu, zostały bogato i bardzo nastrojowo rozwinięte.

Nadzwyczaj piękne dekoracje do „Kordjana" dał znakomity artysta-dekorator p. Frycz, który przed trzema dziesiątkami lat rozpoczął na krakowskiej scenie działalność w tej dziedzinie przepięknemi, przełomowemi, niezapomnianemi dekoracjami do „Księcia niezłomnego".

Atoli rzecz dziwna: w krakowskim teatrze zdaje się panować jakaś niewytłumaczona idjosynkracja do drzwi, o ile one stanowią węzłowy punkt akcji dramatycznej. Jak w „Mazepie" nie ukazano nam drzwi, za któremi w alkierzu żywcem zamurowywano Mazepę, tak w „Kordjanie" nie było na scenie drzwi, za któremi spał car i do których z bagnetem na karabinie zmierzał Kordjan, mocując się ze strachem i imaginacją, nie puszczającemi go właśnie do tych drzwi. Wskutek braku na scenie tychże drzwi, punktu centralnego i skupiającego akcję, zacierały się jej wyrazistsze kontury.

Prawie zupełna nieobecność publiczności na wznowieniu „Kordjana" jest nakazem, by bez ociągania się spojrzeć w oczy smutnej prawdzie i zdać sobie sprawę z katastrofalnego stanu teatru krakowskiego.

E. H.

SKAZANI ZA KRADZIEŻ SKÓR

W dniu wczorajszym odbyła się w sądzie okręgowym karnym rozprawa przeciw Janowi Łożyńskiemu, Karolowi Florczykowi, Faustynowi Susułowi i Janowi Szczepańskiemu, którzy w sierpniu i wrześniu br. dokonywali systematycznych kradzieży skór podeszwowych w Polskich Zakładach garbarskich w Krakowie, tak że łączna szkoda, którą fabryka poniosła wynosiła 1.100 zł.

Przeprowadzone w tej sprawie dochodzenia doprowadziły do ujęcia wszystkich czterech oskarżonych, z których osk. Jan Szczepański i Karol Florczyk przyznali się do zarzucanych im kradzieży i wskazali Łozińskiego oraz Susuła jako swych spólników. Wedle wskazówek Szczepańskiego odnaleziono część skradzionej skóry.

Sąd po przeprowadzonej rozprawie i przesłuchaniu szeregu świadków skazał Karola Florczyka i Jana Szczepańskiego na karę po 6 miesięcy więzienia, Jana Łożyńskiego na dwa miesiące aresztu z wliczeniem aresztu śledczego, a Faustyna Susuła uniewinnił.

Rozprawie przewodniczył so. dr. Janicki, bronili adwokaci dr. Westfried i dr. Pleszowski.

O ZAJŚCIA NA ODPUŚCIE W GRABIU

W Grabiu (pow. Kraków) święto 15 sierpnia jest dniem odpustu. Miejscowa organizacja ludowa uzyskawszy od urzędu skarbowego zezwolenie urządziła bufet dla odpustników, przyczem grała muzyka. Zebrało się przy bufecie i muzyce trochę ludzi. To uznano za zebranie i wysłano 4 posterunkowych celem rozpędzenia ludności. Przy rozpraszaniu, które wobec istnienia jednej bramy w zagrodzie, nie mogło dokonać się szybko, doszło do zamieszania, ludzie jak mogli chcieli się z zagrody wydostać. W rezultacie tej akcji aresztowano Władysława Kolasę, Jana Noska, Michała Kalisza, Fr. Szeląga i Antoniego Szeląga pod zarzutem targnięcia się na policjantów, oraz Jana i Józefa Gajochów i Juljana Szeląga za podburzanie, zaś Jana Jelenia, Jana i Józefa Staneckich oraz Kaz. Sanochę, za słowną zniewagę posterunkowych.

Na wczorajszej rozprawie przed sędzią Traczewskim oskarżeni oświadczyli, że nie poczuwają się do winy, gdyż żaden z nich nie dokonał zarzucanych im czynów.

Po przesłuchaniu oskarżonych i policjantów odroczono rozprawę do dnia dzisiejszego. Oskarża prok. Boryczko, broni adw. dr. Jan **Woźniakowski.**

REPERTUAR

—o—

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO

Wtorek: „Stefek".
Środa: „Śluby panieńskie".
Czwartek: „Igraszki muzyczne".

KOLLEGJUM WYKŁADÓW NAUKOWYCH

(Rynek gł. A—B 39) — o godzinie 7 wieczorem:

Wtorek, 28 bm.: Prof. Tadeusz Bocheński: „Kazimierz Wierzyński".

Środa, 29 bm.: Dr. Zbigniew Grabowski: „Sport a praca umysłowa".

Czwartek, 30 bm. Inż. dr. Jan Sądek: „Idea solidarystyczna w pracy społecznej".

KINOTEATRY

Adria: „Szpieg w masce" (H. Ordonówna).
Apollo: „Rozkoszne kłopoty".
Atlantic: „Dreyfus".
Dom żołnierza: „Dr. Jekyll i mr. Hyde".
Promień: „Purpurowa gondola" (J. Schildkraut).
Słońce: „Mężczyźni w jej życiu".
Świt: „Orlątko".
Sztuka: „Hazard życia".
Uciecha: „Pocałunek przed lustrem".
Wanda: „14 lipca" („Tańczący Paryż").

—ooo—

RADJO KRAKOWSKIE

Wtorek 28 listopada

7.00: Audycja poranna. 11.40: Przegląd prasy. 11.50: Wiadomości bieżące. 11.57: Sygnał czasu, hejnał. 12.05: Sekstet z Warszawy. 12.30: Dziennik południowy. Wiadomości meteorologiczne. 13.00: Komunikat ministerstwa opieki społecznej. 12.25: Wiadomości gospodarcze. 15.40: Gramofon. 16.25: Skrzynka PKO. 16.40: Odczyt: „O t. zw. sportowem wychowaniu słów kilka" wygł. p. Stanisław Olkusznik. 16.55: Recital śpiewaczy z Warszawy. 17.25: Wędrówka mikrofonu po drukarni i księgarni Józefa Zawadzkiego w Wilnie. 17.50: Okno wystawowe, wygł. inż. Kazimierz Sternbach. 18.00: Odczyt z Warszawy: Klucze potęgi i wiedzy. 18.20: Trio z Warszawy. 19.05: Program prac Towarzystwa krzewienia narciarstwa — wygł. dr. A. Zieliński. 19.20: Rozmaitości. 19.25: Feljeton z Warszawy. 19.40: Wiadomości sportowe. 19.47: Dziennik wieczorny. 20.00: Operetka z Poznania: „Fatinica" Suppégo, w przerwie: „Latarnik" Sienkiewicza. 23.00: Wiadomości meteorologiczne. 23.05: Muzyka taneczna.

Środa 29 listopada

7.00: Audycja poranna. 11.40: Przegląd prasy. 11.50: Wiadomości bieżące. 11.57: Sygnał czasu, hejnał. 12.05: Gramofon i dziennik południowy. 12.35: Zebranie miłośników książki. 13.05: Wiadomości meteorologiczne. 15.25: Wiadomości gospodarcze. 15.40: Gramofon. 16.05: Słuchowisko dla dzieci. 16.40: Odczyt: „Elementy pierwotne w wierzeniach i obrzędach ludu polskiego" — wygłosi dr. A. Szimagel. 16.55: Orkiestra jazzowa z Warszawy. 17.50: Gramofon. 18.00: Odczyt z Warszawy: „W ormiańskiem gnieździe". 18.20: Koncert z Warszawy: „Tańce artystyczne w różnych wiekach". 19.05: „Stary Kraków" dra Jerzego Dobrzyckiego. 19.20: Rozmaitości. 19.25: Kwadrans poetycki. 19.40: Wiadomości sportowe. — 19.47: Dziennik wieczorny. 20.00: Koncert muzyki polskiej z Warszawy. 21.00: „Potęga książki" — wygłosi Ferdynand Ossendowski. 22.15: Muzyka lekka. 23.00: Wiadomości meteorologiczne.

Związki i zgromadzenia

—o—

POSIEDZENIE WYDZIAŁU RADY ZWIĄZKÓW ZAWODOWYCH odbędzie się we środę 29 bm. o godzinie 6'30 wieczorem w sekretarjacie Rady Związków Zawodowych (ul. Dunajewskiego 5, II piętro).

KOMITET WYBORCZY PPS W PODGÓRZU podaje do wiadomości, że odbywają się codziennie dyżury od godziny 6 do 8 wieczorem w Domu tramwajarzy (plac Serkowskiego 7, I piętro) celem udzielania informacyj w sprawie wyborów.

Rozpowszechniajcie „Naprzód"!

Wydawca: Zygmunt Żuławski. — Redaktor odpowiedzialny: Dr. Romuald Szumski. — Drukarnia Ludowa w Krakowie pod zarz. St. Ziemiańskiego.